

Policja napowietrzna.

—o—

Przed kilku miesiącami, dzienniki amerykańskie poruszyły sprawę, która wobec nawału tematów treści politycznej i społecznej, nie zwróciła, jak się zdawało, uwagi czytelników. Była w tych powściągliwych wzmiankach mowa o roli, jaką w epoce wydarzeń powojennych może zająć awiacja.

Dopiero wiadomości już konkretne o założeniu przez władze angielskie pierwsze, stacji policyjno awiacyjnej z 4-ma aeroplanami i 7 policjantami pod Londynem, poruszyły pióra nie tylko dziennikarzy, lecz awiatorów specjalistów.

Dowiadujemy się z „Timesów“, o intencjach założenia tego pierwszego w swoim rodzaju posterunku policyjno-wywiadowczego. Miał on na celu (brzmienie artykułu) możliwie ściśle poddanie obserwacji północno-wschodnich granic Wielkiej Brytanii, a to dla niedopuszczania mogących z tamąd napływać aeroplanów towarowych, z ładunkami nieclonemi.

Posterunek o którym mowa, już funkcjonuje od kilku tygodni, bliższych jednak wiadomości o jego działaniach, w prasie zagranicznej nie znaleźliśmy.

Obecnie, kwestja stałego kontrolowania granic państw, celem zapobiegania napływowi nieproszonych gości, drogą napowietrzną, stała się wielce popularną. „New York Tribune“, filadelfijski „Lodger“, „Chicago Evening Post“ i inne dzienniki zaoceanowe, wprost przemawiają o potrzebie policyjnego stróżowania granic przez sprzymierzone państwa europejskie.

Prasa francuska, traktująca tę sprawę aktualną przeważnie ze stanowiska polityki swego państwa, rozpisła się na temat powyższy ostatnimi czasy.

Tak np. „Temps“ zamieścił obszerny list otwarty najstarszego ze swoich pilotów, Klemensa Adera, wystosowany pod adresem prezydenta Rzeczypospolitej. Konstruktor aeroplanu z r. 1897 powołuje się na nieoczekiwane wyniki awiacji w czasie ubiegłej wojny, na nieprzewidywaną rolę, jaką statki napowietrzne w niej

odegrały i gorąco dowodzi potrzeby traktowania kwestji możliwego „wizytowania“ sąsiadów bacznie, poważnie, po policyjnymu.

Udział w ożywionej akcji samoobrony w przestworzach, wziął również w jednym ze swoich ostatnich numerów wychodzący w Warszawie „Le Journal de Pologne“. Działając bez osłonek, dziennik naszych politycznych przyjaciół, swoją korespondencję paryżką, pióra p. R. C. de Lion tytułuje: „Wojna napowietrzna w przyszłości. Groźba niemiecka“. Autor zestawia gorliwą działalność sąsiadów północnych w budowaniu aeroplanów, z pewnego rodzaju powolnością, cechującą pod tym względem państwa wielkiej ententy.

Najbardziej bezpośrednio i możliwie rzeczowo, o potrzebie ustalenia policji napowietrznej, pisze jednak „stary wilk górnych sfer“, L. Grawman w „News“ z Grand Rapids, Jora. Pisarz, zarazem jak się można domyślać pilot fachowy jest zdania iż doświadczenie wojny wykazało że „powietrze, na równi z ziemią już zostało dostatecznie zdeptane“. Policjant — są jego słowa — nie przestaje ograniczać się do wyciągania nosa na poziomie stałego lądu, lecz nie wie co się dzieje „na kilkaset cali nad jego głową“.

Na równi z wiedzą — mówi — doskonalili się wszelkiego rodzaju zbrodnia. Ludziom przewrotnym przychodzą coraz nowe pomysły do głó-

wy. W stanie, który on sam zamieszkuje już się zdarzył wypadek umyślnego podpalenia fermy z aeroplanu, wywołanego przez zemstę. Zbrodniarze, członkowie tamtejszego towarzystwa awiacyjnego, po dokonaniu podpalenia zniknęli ze stanu i wszelkie ślady po nich zaginęły.

Grawman sądzi iż jest to dopiero początek „cywilnej wojny napowietrznej“ i domaga się wcześniejszego zaprowadzenia straży w przestworzach, zanim postęp zbrodniczy zdoła się odpowiednio rozwinąć.

Obawy autora, nawet na miarę stosunków amerykańskich są płonne bez wątplenia i prawdopodobnie pokolenie dzisiejsze nie doczeka choćby sporadycznego bandytyzmu z góry. Tem niemniej, zbiorowo przez prasę zagraniczną poruszana sprawa policji nadoblotecznej zastanawia i daje folgę rozwijaniu przypuszczeń może na niezbyt odległą przyszłość.

Przed kilkunastu laty, rzucenie projektu utworzenia policji atmosferycznej byłoby przyjęte jako fantazja, wysnuta z głowy pisarzy powieści sensacyjnych dla młodzieży. Dziś każdy kto śledzi rozwój techniki, niema prawa wzruszać ramionami na rzeczy z pozoru dziwne i niepowsze.

Zwłaszcza, wobec istnienia posterunku policji napowietrznej pod Londynem. K-rz.

KALENDARZ POWSZECHNY „GAZETY POLICJI PAŃSTWOWEJ” na rok 1921

Wkrótce wyjdzie z pod prasy pod tytułem powyższym kalendarz wydawany staraniem naszej Redakcji.

Kalendarz bogato ilustrowany zawierać będzie mnóstwo informacji urzędowych, wiadomości encyklopedycznych, ogół obchodzących, artykułów, sprawozdań i t.p.

O TERMINIE WYJŚCIA NASTĄPI OGŁOSZENIE.

Spostrzeżenia podróżnika.

—:—:—

Uczciwość i interes.

O sumiennosci i uczciwości policji w lecznicach niemieckich opowiadają rzeczy z pozoru nieprawdopodobne, chociaż w rzeczywistości wszystko to jest prawdą. Skąd pochodzi ta niesłychana skrupulatność w poszanowaniu cudzej własności, powie się niżej.

Pewnego razu, w drodze pieszej ze szczytu góry Broken w Harcu, zatrzymałem się w uroczym miasteczku Harzburgu, położonem w kotlinie górskiej. Jest tam dość licznie uczęszczane uzdrowisko dla nerwowych.

Spotkałem tamże znajomych państwa T. on był znanym w Warszawie inżynierem — przemysłowcem. Na trzeci dzień po moim znalezieniu się w Harzburgu, moi znajomi odjechali ja zaś pozostałem jeszcze dla odbycia szeregu wycieczek po okolicy.

Nazajutrz po ich wyjeździe odwiedził mnie jeden z oficerów policyjnych.

— Pan jest rodakiem i znajomym państwa T? — zapytał.

Potwierdziłem i na prośbę gościa, dałem mu ich ścisły adres.

Po upływie miesiąca znalazłem się w Warszawie. Inżynierowa T. z zachwytem mówiła mi o nadzwyczajnej wprost uprzejmości i uczciwości policji Harzburskiej, która chusikę wełnianą, zapomnianą na ławce parkowej odesłała jej pocztą, przy liście, w którym była prośba o pokwitowanie z odbioru.

Byłbym zapomniiał o rozczulającej przygodzie, gdy z wiosną następnego roku, w poczekalni jednego z naszych lekarzy zdrojowych, wpadła mi w oczy sążnista reklama cytowanego już zakładu leczniczego.

Pomiędzy innemi, zamieszczono w niej spis cudzoziemców, którzy dzięki sumiennosci policji tamtejszej odzyskali zagubione przedmioty. Dosłownie powiedziano: „Pod opieką policji Harzburskiej, goście przyjeźdźni mogą spać spokojnie, pewni bezpieczeństwa swego mienia“.

Uczciwość policji była tu zatem użyta jako

jeden z czynników przyciągania publiczności na sezon kuracyjny.

Trudno co prawda występować z zarzutem przeciwko spekulowaniu cnotami, fakt jednak trochę rzuca się w oczy i sam za siebie przemawia.

„Usłużność“ policji rosyjskiej.

Człobitność prawie niewolnicza dla moich, zawsze była cechą policji dwóch stolic byłego carstwa rosyjskiego. Na peronach dworców w Moskwie i Petersburgu, pasażerowi wsiadającemu do wagonu klasy I-szej pociągu kurlerskiego, policjanci nieodmiennie salutowali, wyciągnięci jak struna.

Zdarzyło się iż w Moskwie, powozem pana L. bogatego fabrykanta rodem warszawianina, zajechałem wieczorem do parku Piotrowskiego, przed jeden z teatrów letnich.

U podjazdu, na moje spotkanie przybiegł znowu wyprężony dyżurny „rewirowy“. Troskliwie dopomógł mi wysiąść i nadzwyczaj delikatnie, podtrzymując pod łokieć doprowadził do kasy.

Zdumiony niezwyklej objawem galanterji, nazajutrz opowiedziałem to znajomemu mieszkańcowi stolicy.

— Jest to bardzo zwyczajna rzecz — brzmiała uwaga — policja zupełnie podobnie postępuje ze wszystkimi jeżdżącymi powozami. Pan mu naturalnie rzucił rubla.

— Przysnam się, że mi to na myśl nie przyszło. Sądziłem, iż policjant wziął mnie za jakiegoś dygnitarza.

— On wziął pana za takiego, który ma grube pieniądze i daje sute napiwki. To samo zdarzało się acz z pomyślniejszym dla policjanta rezultatem, za czasów rosyjskich w Warszawie.

Policjant surowy i nawet niehumaniczny w stosunku do ludności ubogiej, bił pokłony tym od których spodziewał się podziękowania w formie brzęczącej. Mieszkańcy ulic uprzywilejowanych policjanta używali nieraz do posyłek, sprowadzania dorożek i t. p. Z fałszywie uniżonym uśmiechem na twarzy, policjant rosyjski umiejętnie wyzyskiwał próżność ludzką i zominając o swoim stanowisku służył bezpie-

czeństwa i spokoju, stawał się sługą rubla.

Z upadkiem państwa które nie umiało stworzyć dobrej policji, runęła i źle zorganizowana policja sama.

Pokazy ratownictwa.

Przed ćwierć wiekiem, amerykański kapitan Boyton obmyślił płaszcz gutaperkowy, który jego zdaniem, w razie rozbicia się statku mógł służyć zamiast łodzi.

Pomijając wartość wynalazku dziś zupełnie zapomnianego, zanotować należy przedsiębiorczość amerykańskich i angielskich „sztukmistrzów — impresarijów“.

Tworzyli oni wędrujące towarzystwa widowisk, działających swoją niezwykłością na ciekawość tłumów. Każdy z nich występował pod nazwiskiem „prawdziwego kapitana Boytona“, objeżdżał miasta nadmorskie i dawał przedstawienia złożone ze scen nawodnych które nieodmiennie kończyły się „cudownem“ uratowaniem żeglarza, zaopatrzonego w zbawczy płaszcz. Zdarzyło się w rozmaitych miejscach kilka wypadków nieprzewidywanych programem.

Sztukmistrzowie wpadali w głębokie rzeki i nawet jeden z nich utonął.

Pragnąc tym wypadkom zaradzić, władze policyjne w Ostendzie, Antwerpii i Rotterdamie na każde przedstawienie wysyłały oddziały policji rzecznej, zaopatrzonej w łodzie i wszelkie przybory ratunkowe.

Policja szczególnie w Ostendzie doszła do tak wielkiej biegłości w używaniu narzędzi i łodzi iż zręcznością i odwagą zacmiewała głównych aktorów przedstawienia. Oddział posiadał niezwykle wyszkolonych pływaków, oraz nurków.

Po wyjeździe „Boytona“ ze swoją trupą, policja o której mowa została wcielona do stacji ratowniczej morskiej, dzięki czemu, stacja ta zasłynęła na wybrzeżach morza Północnego. W r. 1896 wszyscy ci policjanci posiadali odznaki honorowe za ratowanie okrętów oraz ludzi zaskoczonych nawałnicami.

Wielu z nich zostało powołanych na kierowników stacji ratunkowych nie tylko w kraju lecz i zagranicą.